

Tarcza dla rycerzyka

19 sierpnia 2008

Porozumienie o budowie tarczy antyrakietowej to pułapka odchodzącego prezydenta Busha zastawiona na jego następcę – bez względu, czy do Białego Domu wprowadzi się McCain czy Obama.

Gdyby nie atak Rosji na Gruzję, administracja Busha tkwiłaby w wygodnym, trwającym od lipca impasie. Polski sojusznik mógłby potupać nogami, ale przecież piłeczka była po ich stronie, sami zmarnowali lata negocjacji – powiedziałyby któryś ze średnio ważnych urzędników, bo sam George Bush bardziej zajęty byłby wyprowadzką do Teksasu.

Ale wojna zmienia wszystko. Choćby ta wojna z państwem, którego Amerykanie nie potrafią umiejscowić na mapie – dla nich Georgia to jeden ze stanów, a nie jakiś mały kraik na drugim końcu świata.

Paradoksalnie – być może właśnie owa zbieżność w nazwie przykuła uwagę amerykańskiej opinii publicznej do tego konfliktu: w pierwszej chwili można było bowiem pomyśleć, że Rosjanie wyprawili się na Stany i uderzyli właśnie gdzieś w Georgii. Choć brzmi to nieprawdopodobnie, nie jest wcale niemożliwe – czytając depesze w Internecie albo wiadomości na paskach w CNN, ogarniamy jeden fakt za pomocą jednego mrugnięcia okiem – nie analizujemy, nie szukamy kontekstu, tylko dajemy się złapać. To stara zasada tworzenia tytułów, zadziwiająco ciągle skuteczna.

George Bush, jako prezydent czasów wojny, powinien od razu zająć ostre stanowisko w sprawie najazdu rosyjskiej armii.

Z drugiej strony, Bush przejdzie do historii jako prezydent wojen bezsensownych i przegranych, więc Amerykanie nie uwierzyliby mu w kolejną potrzebę interwencji.

Prezydent wybrał wyjście bezpieczne: pogroził palcem, a do Europy wysłał Condoleezze Rice. Prawdziwym amerykańskim żołnierzem przeciwko Rosji było za to CNN, które relacjonowało konflikt z gruzińskiego punktu widzenia, neutralizując jedynie słuszne doniesienia agencji ITAR-TASS czy Wiesti24.

Finalizacja porozumienia z Polską była – dla administracji Busha – wygodna. Uspokoiła Polskę, podniosła na duchu Gruzję. Unię Europejską i NATO wyręczyła tym samym w nakładaniu niewygodnych sankcji na Rosję. Ta ostatnia natomiast mogła sobie pokrzyczeć i pogrozić Polsce otwarcie – dotąd imperialistów Putina krępował protokół dyplomatyczny i dobre obyczaje.

Wszyscy szczęśliwi? Prawie. Umowa polsko –amerykańska to prawdziwe kukułcze jajo dla następnego mieszkańca Białego Domu. Ameryka stanęła na rozdrożu – czy Polska jest warta sojuszu, jaki łączy USA z Izraelem? Czy Rosja naprawdę jest państwem zbójceckim, które trzeba poważnie utemperować?

Tarcza w takiej postaci, jaką opisuje podpisane w czwartek porozumienie, jest tak naprawdę podaniem Polsce palca, wiedząc, że zaraz sięgnie ona po całą rękę.

Nowy prezydent będzie musiał zdecydować: sprzedajemy Patrioty, F-16, zacieśniamy współpracę militarną, nie tylko przeciwko Iranowi, ale i przeciwko wszelkiemu imperializmowi? Albo zmienić tarczę w ochłap rzucony z pańskiego stołu, jednocześnie mrugając do Rosji, że to tylko tak na niby.

Wątpię, czy nawet jeśli prezydentem zostałby John McCain, Ameryka zdecydowałaby się na rozpętywanie nowej zimnej wojny – w imię Gruzji czy demokracji, czy nawet ropy naftowej.

Stanom się to nie opłaca i wszyscy o tym wiedzą. Problem tylko jak tę wiedzę przekazać światu, wykorzystać na arenie międzynarodowej. Zarówno McCain, jak i Obama, słabo znają realia Europy Środkowo- Wschodniej. Mało wiedzą o postradzieckich republikach. Dla nich polityka międzynarodowa

to Irak, Afganistan i ewentualnie Chiny i Japonia.

I Unia Europejska jako całość.

Porozumienie o tarczy antyrakietowej to wyraźny krok USA na wschód. Wkroczenie za dawną żelazną kurtynę, dotychczas traktowaną przez wielkie mocarstwa jako ziemia niczyja.

Rosja upomniała się o swoje czołgami. Pruje naprzód, nie waha się. Stany stąpają ostrożnie, idą na piechotę. Przypomina to nieco wyścig z 1945 do Berlina.

Przede wszystkim Barack Obama musi – niezależnie od pacyfistycznych poglądów – przedstawić się Europie jako mocny gracz na arenie międzynarodowej. John McCain jest już znany z tego, że nie da sobie w kaszę dmuchać. I choć Republikanin również musi przeformułować nieco priorytety polityki zagranicznej, by rzucając soczyste bon moty o literach KGB w oczach rosyjskiego premiera, nie wywołać ostrej, niepotrzebnej konfrontacji.

Jednak to Baracka Obamę czeka iście ekwilibrystyczna misja prowadzenia zdecydowanej polityki zagranicznej – jeśli oczywiście USA chce utrzymać status supermocarstwa, bez następowania na dawne odciski. Obama najchętniej pewnie zwróciłby się ku świętemu spokojowi umiarkowanego izolacjonizmu i posprzątał zabawki, które Bush porozrzucił po całym świecie. Tarcza w Polsce to taka kolejna zabawka, w dodatku tuż przy płocie srogiego sąsiada. Nowemu prezydentowi nie pozostaje jednak nic innego jak się nią bawić – bo i ładna w miarę, i kosztowna, i edukacyjna. Trzeba tylko uważać, by nie wybić sąsiadowi okna.

Autor: Magdalena Górnicka

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)